

Kronika

tygodniowa

Maj dobiega już do połowy, a kronikarz jak się wpakował raz w politykę, ani rusz nie może się zdobyć na wiosenne nastroje. Tematów politycznych jest taka moc, że nie brakuje materiału choćby przez rok cały, a każdy poprostu aż się presi, aby go „wziąć na papier”. A na tem cierpią inne aktualne zdarzenia, o których można wspominać choćby półgębkiem, lub musi się przejść nad nimi do porządku dziennego.

A tak się złożyło, co sobie może tylko chwalić każdy kronikarz, że sensacyi nie mamy w jednym tygodniu po kilka naraz, ale co tydzień zdarzy się coś nowego, jak gdyby według aptekarskiej zasady „co godzinę po łyżce stołowej”.

Mielikmy więc z kolei: pęknięcie rury wodociągowej i to jednej z najpoważniejszych, co nas zmusiło do obchodzenia się bez wody przez dwa dni, potem wymianie koron na marki, robotnicze święto pracy w dniu pierwszego maja, wreszcie subskrypcję polskiej pożyczki państwowej, nie mówiąc już o odwiedzinach różnych ministrów i strajkach, z których ostatnimi były piekarski i kelaerski.

Tematem niniejszej kroniki miało być sprawozdanie z dnia pierwszego maja i omówienie subskrypcji, do czego sposobność nadarzyła się z okazji obchodu Konstytucyj, by w ten sposób zmanifestować, że dobro kraju leży nam na sercu, zanim przecież zabiorę się do tego, kilka słów poświęcić muszę owym strajkom.

Najpierw zastrajkowali piekarze „biali”, potem w ich ślady poszli „czarni”, to jest zajęci wypiekaniem chleba. Jedni i drudzy żądają poprawy bytu, choć wynagrodzenie miesięczne obliczają już na tysiące. Majstrowie niby to jęczą na ciężkie czasy, w rezultacie przecież zgodzą się na ich postulaty, bo to napewno zapłacą nie oni lecz konsumenci. Możemy więc z otuchą spoglądać w przyszłość, bo, malczko, a ceny chleba i bułek pójdą znów w górę.

Na tym strajku wyjdzie dobrze magistrat, gdyż będzie miał wymówkę, dlaczego i w tym tygodniu nie dostanie ludność chleba „kartkowego” i pan minister aprowizacji dowiedziawszy się, że w Krakowie „świętują” piekarze, wyda rozporządzenie, aby do Krakowa nie wysyłano maki, bo ktoś z niej będzie co piekł, skoro piekarze radzą. A choć sprawę się załatwi ostatecznie, dużo wody upłynie i we Wiśle i w Radawie, zanim się znów mąka pojawi.

Kelnerzy, zajęci w różnych cukierniach i kawiarniach, doszli do przekonania, że dotychczasowy dziesięć procentowy „podatek”, jaki doliczają gościom do rachunków, nie wystarczy. Przypomnieli sobie, że przed kilku miesiącami uchwalili, iż się im „należy” piętnaście procent, postawili też ultimatum. Cukiernicy i kawiarnarze poszli w ślady majstrów piekarskich i także narzekają na ciężkie czasy, w rezultacie zgodzą się przecież tak skawie, bo to bynajmniej nie obciążą ich kieszeni. Kelnerzy „uchwalili”, oni się „zgodzą”, a goście „zapłacą”. Bieda tylko, że w tej kwestyi zapomniano zapytać o zgodę i zdanie najbardziej interesowanych, to jest konsumentów, ale nie ulega kwestyi, że nie zrobią obstrukcji, jak to było przy wprowadzeniu dziesięćprocentowego „podatku”. Zresztą stałymi bywalcami kawiarni są przeważnie paskarze, a tym wydatek jeszcze kilku koron uszczerbku nie zrobi.

Według zasiłgniętych informacji, zarobek dzienny kelnera w pierwszorzędnej kawiarni lub cukierni wynosi tylko trzysta koron. I to bynajmniej nie w największej!... Są między nimi wybrańcy losu, obliczający swe dzienne dochody i na tysiące.

Ale to im nie wystarcza, bo teraz ciężkie czasy, choć pomagają sobie na różne sposoby, myśląc się przy rachunku, na szczęście nigdy na swoją niekorzyść, z zasady brak im drobnych na wydanie reszty, tu i ówdzie wymyślili nawet nową relację korony do marki przy wydawaniu reszty. Według niej korona i pięćdziesiąt halerzy — to marka.

Że ciężkie czasy, nikt nie zaprzeczy, ale też każdy dochodzi do wniosku, iż dziś, aby móż żyć dość znośnie, jadać codziennie obiad i mieć całe trzewiki, trzeba być kelnerem, czeladnikiem piekarskim lub czemś podobnym, a nie urzędnikiem lub, co jeszcze gorsze, dziennikarzem lub literatem.

Wielu ludzi skazanych jest na żywienie się w restauracjach i kawiarniach. Tak było przynajmniej dawniej, teraz, aby sobie na coś podobnego pozwolić, musi się być paskarzem. Nawet dochody kamieczników nie pozwalają na odwiedzenie restauracji, gdzie flaczki „po warszawsku” (przypominające smakiem pomyje...)

kosztują dziesięć koron, tyleż porcyjka „pincek”, nie wystarczająca na zaspokojenie głodu kotka, a nie człowieka, i to pracującego ciężko, choć może nie rękami. Poseł Bojko, który w „Piaście” pisał, że teraz kolej na chłopów, aby się dostali do owej misy, do której dostępu bronili im dotąd „panowie”, z pewnością wyrzekłby się tego, gdyby mu zaproponowano coś podobnego. Misa jest, ale na tej misie nie lema, ci zaś, którzy mogliby coś dać, wolą to schować dla siebie lub puścić „na pasek”. Do swojej chłopskiej misy nie zaproszą żadnego „ciarachy”, choć całem marzeniem tych ostatnich jest dziś, aby mogli być kiedyś, „jako jeden z nich”, to jest i najedzeni i zadowoleni ze siebie i ze życia.

Głodujemy zatem, a że Polak, gdy głodny, to jest zły, klniemy na cały świat, na siebie samych, na życie... Pociesza nas wprowadzić minister, że nie jest źle, bo złota wystarczy do nowych zbiorów, ale nie będzie nam zbyt słodko, gdyż cukru brak. Pono ma go być moc na Ukrainie, ale stamtąd przejeżdża tylko przez Polskę, gdzieś na Zachód, który też cukru potrzebuje.

I dlatego bardzo mi się podobał transparent w dniu pierwszego maja podczas pochodu. Wyplisano tam wielkimi literami: „Żądamy pracy i chleba”. I pomyślałem sobie zaraz, że trzeba to w ten sposób zrozumieć, iż chleba chcemy dziś, a pracy dopiero jutro i to ośmlogodzinnej i z uwzględnieniem wszelkiego rodzaju świat. Na tym punkcie jest lud *pracujący* bardzo drażliwy i bardzo skrupulatnie przestrzega terminów, ale wyłącznie świętowania.

W dniu tym od południowej strony Krakowa nadciągnęła ku Rynkowi grupa naszych domorosłych komunistów z tablicą, na której wypisano: „*Niech żyje Rosya sowiecka*”. Zastawiając ten pierwszy ich publiczny występ z komunistycznymi odczwami, rozrzucanymi w przeddzień po Krakowie, a drukowanymi w języku polskim!... żargonie, mimowoli musiało się postawić sobie pytanie: „A tym czego się znówu zachcewa?... Chcieli okazać swą radość, mogli to zrobić z okazji zajęcia Budydżowa lub przyznaniu żydom Palestyny (choć w niej rozsiadł się tymczasem jakiś arabski królik „Fajzel I”, a nie „Fajwel”...). Czy jednak sądzą, że w ten sposób przyczynią się do zwycięstwa i idą jakże żywią w głębi swego rzekomo „neutralnego” serca, i że, choćby nawet ich życzenie się spełniło i Leninowe zasady przyjęły się na naszym gruncie, oni potrafią ogólny kierunek ująć w swe ręce?... W to należy wątpić. Nasze nawet najskrajniejsze warstwy nie pozwalają się tak łatwo za nos wodzić, jak masy ciemnego, rosyjskiego chłopstwa, przyzwyczajone do knuta, wszystko jedno, złoty on, czy czerwony!... Tego rodzaju „polityczne wystąpienia” drażnią tylko niepotrzebnie i łatwo mogą być ową małą iskierką, która wywołuje gwałtowny pożar. A tego oni sami chyba nie pragną. Wiedząc, jaką, zupełnie słusznie, sympatya cieszą się u nas i to literalnie *we wszystkich* warstwach społeczeństwa.

To ich pobożne, pierwszo-majowe życzenie nie spełni się przecież i we własnym dobrze zrozumianym interesie nie powinni zatem niepotrzebnie dolewać oliwy do ognia. Bo, jeśli miałby kiedyś wybuchnąć, najdotkliwiej popieczę ich samych, a tego chyba nie pragną.

Na ogół dzień pierwszego maja, jako *święto pracy* obchodzony według przymusu próżniactwem, przeszedł zupełnie spokojnie i przy pięknej pogodzie, że zaś wypadł w sobotę, na Kazimierzu i Stradomiu wstrzymano się zupełnie od pracy, zamknięto nawet giełdę „n Spatza”, młodzi zaś wyznawcy zasad Lenina i Trockiego podążyli ku Rynkowi, by wziąć udział w zgromadzeniu i pochodzie.

Natomiast świecili nieobecnością w dniu trzeciego maja, podczas obchodu rocznicy Konstytucji i nie kwapili się bynajmniej z subskrybowaniem w tym dniu polskiej pożyczki państwowej.

„Neutralność” nie pozwala im na to, choć znów z drugiej strony nie przeszkadza im w publicznym manifestowaniu się z sympatjami dla sowieckiej Rosji.

Jeśli sobie przypomnimy, z jaką skwapliwością różne sfery naszego społeczeństwa spieszyły do podpisywania austriackich pożyczek wojennych, po których zostały im w spadku bezwartościowe asygnaty, mogące służyć do wytapetowania jakiejś ubikacji, z tą rezerwą, jaką okazują przy subskrypcji naszej polskiej pożyczki, mimowoli nasuwa się na myśl, że są ludzie, którzy Austryę bardziej kochali niż Polskę, i że za rządów tamtej czuli się jakoś więcej „u siebie”.

Nie kierują tych słów specjalnie pod adresem obcych narodowości lub choćby tylko „neutralnych”, owszem odnoszą się one i do potężnego zastępu z urodzenia i przekonania, jak mógłby kto sądzić z ich słów. Ale widocznie są oni Polakami tylko słowem, a nie czynem, bo gdy kraj zwraca się do nich z apelem, by mu przysłali z pomocą, udają głuchych.

A czegoż żąda dziś od nas Ojczyzna? Czy jakiegóż wielkiego poświęcenia, połączonego może z naszą

szkodą?... Broń Boże!... Ona wzywa tylko, byśmy Jej przyszli z chwilową pomocą, na czem zrobimy nawet bardzo dobry interes; żaden bowiem bank ani kasa tyle nie płaci od złozonego kapitału. Ma się też pewnością, że kapitał jest dobrze ulokowany, bo gwarancję bezpieczeństwa daje kraj, a chyba nie brak dowodów, że ma on wszelkie dane do rozwoju i trwałego bytu.

Pieniądze, jakie się złoży, mają być obrócone na opędzenie najkonieczniejszych wydatków bez potrzeby oglądania się na obcą, zewnętrzną pomoc, co się musi przyczynić do podniesienia wartości naszej waluty i znaczenia w opinii całego świata cywilizowanego. Chyba zaś każdemu z nas, choćby politycznie chciał okazać swą neutralność, z materialnego punktu widzenia powinno na tem zależeć. Nie rozchodził się zatem o okazywanie sympatii, ale poprostu o własny, dobrze zrozumiany interes.

Poza tem nie zapominałmy o tem, z jakim przekazem wspominaliśmy o Czechach, że im się państwowa pożyczka wojenna nie udała i starajmy się wszelkimi siłami o to, aby oni w najbliższym czasie nie mieli sposobności w ten sposób i o nas się wyrażać.

Pieniądzy u nas nie brak. Całe masy leżą bez pożytku tak w mieście, jak i na wsi, gdy tymczasem złożone na pożyczkę państwową obustronnie mogą przynieść pożytek. Kraj opędził swe potrzeby, a właściciel gotówki niekiedy ją korzystnie i będzie miał w dodatku to wewnętrzne zadowolenie, że dopomógł Ojczyźnie w jej największej potrzebie i uchronił Ją, stan posiadania i siebie, od wyzysku przez kapitał zagraniczny.

Podnoszono przy okazji subskrypcji ośm'u pożyczek wojennych austriackich energię, z jaką niektóre nasze władze przyczyniały się do ich powodzenia, spodziewać się zatem należy, że i teraz dołożą wszelkich starań, aby i obecna pożyczka wypadła jak najlepiej, zwłaszcza, że jest ona nie wojenna, lecz pokojowa. Zachęta powinno być ponadto, że ich praca ma przynieść korzyść ich własnemu państwu, a nie obcemu. Być może, że pewnego rodzaju bodźcem były dla niektórych owe procenty, jakie otrzymywali od subskrybowanych kwot. Obecnie niech pamiętają, że, jeśli pójdą na rękę rządowi, to i on o nich nie zapomni i tak, jak już dotąd czynił, i nadal postara się o poprawienie ich bytu materialnego.

Moglibyśmy wyliczyć instytucje, które w tym kierunku wykazały największą energię i wymienić po nazwisku ich „najgorliwszych” funkcyjnaryuszów, nie wątpimy zatem, że i teraz postarają się o to, aby wszystko poszło jak najskładniej.

Przy tej sposobności poruszyć należy przecież jeden mankament, który u nas nieczem owo szydło z worka wylaził przy przeprowadzeniu każdego przedsięwzięcia.

Mówi się i pisze wiele, robi się zaś potem inaczej.

Tak było i z subskrypcją pożyczki w dniu trzeciego maja. Ogłoszono, że w tym uroczystym dniu najlepiej zmanifestuje każdy swe patriotyczne uczucie, jeżeli pospieszy ze zgłoszeniem swego udziału w jednej z instytucji finansowych, które w tym celu będą przez cały dzień otwarte, tymczasem w piśmie codziennych z dnia 2 maja wyczytaliśmy lakoniczną notatkę: „W dniu 3. maja będą wszystkie instytucje finansowe z powodu święta narodowego przez cały dzień zamknięte”.

Nie należało zatem ogłaszać przedtem wezwania zachęającego; jeżeli się zaś ogłosiło, powinno się było dla konsekwencji umożliwić jego spełnienie. Jest to wprawdzie drobnostka, ale i takie drobnostki zrażają niektórych. Niejedna tłumaczy się potem:

— Chciałem, ale nie moja wina, że nie mogłem!...

A takich, którzy polują na znalezienie wymówki, jest niestety zbyt wielu...

Niech więc P. T. Czytelnicy nie idą w ich ślady!...



Odsłonięcie pomnika Naczelnika państwa w obozie Internowanych na Dąblu.

(Do ilustracji na str. 9).

Po obchodzie Trzeciomajowym w Krakowie odbyła się w obozie internowanych uroczystość odsłonięcia pomnika Naczelnika państwa Piłsudskiego. Do zebranych oficerów i żołnierzy w szczerych i gorących słowach przemówił komendant obozu pułkownik Treksler, przedstawiając zasługi pierwszego marszałka Piłsudskiego dla Ojczyzny, nawiązując do obecnej chwili swoje słowa i zaznaczając, że pomnik ukochanego wodza stanął tam gdzie pierwszy bismarck cesarz Franciszka Józefa I. Po przemówieniu nastąpiła defilada załogi obozu przed pomnikiem.